Rok XIII. Czerwiec 1889. Nr. 6.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

OCHRONA ZWIERZĄT
w obec moralności i prawa.

Obok wielu rzetelnych przyjaciół, napotykają częstokroć Towarzystwa ochrony zwierząt, niestety, na apatyą, obojętność, a nawet na otwartych przeciwników. Na chlubę ludzkości chcemy twierdzić, że te smutne objawy polegają więcej na nieznajomości, zapoznawaniu i na braku pojęcia właściwych celów i dążności Towarzystwa, — niżeli na świadomem i rozmyślnem samolubstwie i obojętności. Czyżby w obecnej chwili ochrona zwierząt miała być wcale niepotrzebną?... Możemy tu powiedzieć śmiało i bez ogródek: wielki, nagły postęp, jaki ludzkość niewątpliwie uczyniła, okazał się dla zwierząt bardzo niekorzystnym. Co raz większe wzmaganie się ludności po miastach i połączone z tem zwiększanie rozmaitych sposobów zarobkowania ludności miejskiej, oddaliło ludzi od obcowania ze zwierzętami i pozbawiło ich sposobności dostrzegania u nich uczciwości i niewinności i polubienia ich. Częste stykanie się z zwierzętami jest źródłem przyjaźni dla nich. Widzimy to dobitnie na ludach niższej cywilizacyi. I tak opowiadają podróżnicy o Beduinach, że ci wielbłądów swoich nigdy nie biją; zachęcają je muzyką, przyjaznem, łagodnem słowem i tem podobnemi sposobami do wytrwania w trudach. W jakiemże przeciwieństwie są sceny, które się codziennie odgrywają u nas na ulicach! Livingstone

twierdzi, że mieszkańcy nad Zambesi jedzą mięso tylko zwierząt dzikich, obłaskawionego zaś osła nigdy. Na zdziwienie jego odpowiedzieli mu: „Byłoby to tak samo, jak gdyby człowiek zjadał człowieka, gdyż osioł żyje tu wspólnie z człowiekiem i jest jego poufałym towarzyszem.“ W obec takiego zapatrywania możemy być pewni, że kij poganiacza osła nie odgrywa tam takiej roli, jak baty u naszych woźniców, w ręku których jest on narzędziem niezbędnem do garbowania skóry, jak długo taż znajduje się na zwierzęciu żywem. Taki sposób myślenia, zapatrywanie i obyczaj narodowy, który każde zwierzę ochraniać każe, ma swoje głębokie wewnętrzne uprawnienie. Dalekiem jest naprowadzać potrzebę ochrony zwierząt z powodów li tylko pożytku. Jak nie wątpliwą jest rzeczą, że dobre, ludzkie obchodzenie się ze zwierzętami oddaje pewne ludziom korzyści, musimy udowodnienie tego, opierające się tylko na celach praktycznych, pozostawić tym, którzy w czynnościach swoich nie znają żadnego innego celu, żadnej granicy, oprócz pożytku własnego. Takich małodusznych poglądów musi unikać prawdziwa ochrona zwierząt, gdyż działając takiemi korzyściowemi poglądami nie porywałaby umysłów, nie przejęłaby ducha ludu. To co ludzi do względów dla zwierząt poruszyć ma, jest myśl, że one są stworzeniami, które żyją, cierpią i umierają jak my. Kto ochronę zwierząt nie jest w stanie oderwać od interesu własnego, ten dla niej jest straconym; nie będzie on wprawdzie swego konia odzierał ze skóry, aby nie zniszczyć swego przedmiotu wartościowego, nie wzdrygnie się on jednak od dręczenia i zamęczenia na śmierć zwierzęcia w kuchni, aby rafinowanem przyrządzeniem sprawić sobie kilka kąsków smacznych. To stanowisko własnej korzyści naprowadziło i amerykańskich posiadaczy niewolników do zastanowienia się, czy nie byłoby korzystniej, miernie obciążać pracą niewolników, aby ich dłużej przy zdrowiu i życiu utrzymać, lub przeciążać ich pracą, chociażby pod ciężarem zginęli. — I nie zawsze trzymano się zdania pierwszego, lecz w każdym razie byłoby to dla niewolników znośniejszem, gdyby obchodzenie się z nimi nie zasadzało się na chęci zgromadzenia dolarów, lecz wypływało ze stanowiska humanizmu. Toż samo dzieje się z każdem ujarzmionem, cudzej władzy poddanem stworzeniem.

Tylko na podstawie współczucia, na podstawie zasad idealnych i dążności, tudzież z uwagi na tę ogromną szkodę, jaką przez nieprawe, nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami wyrządza się moralności publicznej, można prawdziwą ochronę zwie-

rząt pojąć, ugruntować i uzasadnić, nigdy jednak zasadami praktycznych interesów. Nie można jednak i temu stanowczo zaprzeczyć, że i te ostatnie powody skłaniają ludzi do dobrego obchodzenia się ze zwierzętami. Historya ludzkości podaje nam niezbite dowody, jaką wartość ma dla ludzi znośne obchodzenie się ze zwierzętami.

W początkach musiał się obyć człowiek bez zwierzęcia jako przyjaciela i sługi; nachodził on je tylko, aby je upolować. Dzień, w którym człowiek zbliżył się do zwierzęcia mniej nieprzyjaźnie, nie z bronią morderczą w ręku, ma ważność dziejową, i mało jest epok, mogących się z nim co do doniosłości zmierzyć. Obłaskawienie i pielęgnowanie zwierząt, przyjęcie tychże do społeczności z ludźmi, ugruntowuje bezsprzecznie rolniczą przewagę dotyczących ludów naprzeciw tym, którzy jeszcze tego nie osięgli. Naród, który jeszcze takiego dnia nie dożył, przepaść musiał w walce o byt, spłukany z widowni falami historyi jako niezdolny do dźwigania praw i ciężarów kultury. Wprawdzie źle się wywdzięczał człowiek często zwierzętom domowym za to. Wdzięczność jest rzeczą bazdzo zawodną; a zwierzęta ciężko doświadczały tej niewdzięazności.

Nie brak też i stron dodatnich, jak to wyżej nadmieniliśmy. W pomoc zwierzętom przychodzą często poglądy i obyczaje narodowe, które i tak krótkie ich życie czynią znośniejszem. Obecna chwila stworzyła Stowarzyszenia ochrony zwierząt, wyjednała dla nich prawa ochronne. Jestto wprawdzie tylko pomoc z konieczności, która daje świadectwo o umoralnieniu ludu, tak jak domy ubogich świadczą o dobrobycie, a obszerne szpitale o zdrowiu. Jestto, jak już powiedzieliśmy, pomoc od ostatniej potrzeby, która ma wiele dziur i luk niezatkanych. Weźmy jaki przykład,— lecz aby nikogo nie dotknąć, — ze stron dalekich, z Ameryki, kraju, w którym ochrona zwierząt przy przychylnym poparciu władzy rządowej, wiele dodatniejszych rzeczy zdziałała.

Jeszcze przed laty czterdziestu liczono między Missisipi a górami Skalistemi bawoły na miliony. Indyanie, którzy w nich widzieli najważniejsze źródło wyżywienia się, przestrzegali. aby tych zwierząt niepotrzebnie nie zabijać, a nawet nie niepokoić ich. Całemi tygodniami pasły się niezliczone trzody spokojnie w bliskości koczowisk Indyan. Indyanie musieli jednak doświadczyć chuci mordowania u „białych“. Partye myśliwych, przeważnie z angielskich sportsmenów i ich przyjaciół złożone, w najlepszą broń zaopatrzone, przybyły tam i nastrzelały w dwóch

lub trzech tygodniach tyle bawołów, ile plemionom indyjańskim w tych krajach wystarczyłoby na całą zimę do wyżywienia się. Sport ten miał tylko ten cel, aby widzieć, kto najwięcej tych spokojnych zwierząt w pewnym czasie położy, gdyż trupy ich zostały niezużytkowane. Mięso bawole tak było potaniało, że prawdziwym myśliwym nie opłacało się zabijać te zwierzęta dla mięsa. Nawet i o skóry ich nie dbano. Taki rzeźnik uzbrojony fuzyą magazynową i ciężkim rewolwerem, zabijał dziennie 75 do 100 sztuk, i dostarczał postępującym za jego krwawym śladem oprawcom dostatecznej roboty przy ściąganiu skóry. Tory kolejowe zasiane są na setki mil wyblichowanemi szkieletami, bo gdy pociąg ogromnem stadem bawołów został wstrzymany, tak że tylko powoli poruszać się mógł, wyskakiwali pasażerowie i w gęste masy, świstem lokomotyw przerażonych zwierząt, strzelali na chybił trafił, pozostawiając zabite na placu. Oto jest różnica obyczaju ludów dzikich, a tak zwanych cywilizowanych z ich prawami i domniemanemi zdobyczami postępu.

Dla czego prawo w regule dotyka tylko rażących wypadków, gdy obyczaj całe przenika życie i z tego powodu o wiele jest skuteczniejszem, nie potrzebujemy udowadniać. Obok niedostateczności praw, mimo ich pożytku, zachodzi jeszcze dalszy brak, że prawo nawet nie zdziała tego, coby zdziałać mogło i powinno. Po większej części cięży wina na naszem sądownictwie, które z fałszywie pojętej ostrożności i w bojaźliwym konserwatyzmie waha się przed śmiałym postępem i zamiast stanąć na czele postępujących naprzód, otacza się pewnemi wątpliwościami i interpretacyami, które ołowiem ciężą na prawie i robią je iluzorycznem.

Takim ciężarem ołowianym jest n. p. ten duch prawa, że państwo występujące przeciw dręczeniu zwierząt, czyni to tylko ze względów na umoralnienie ludności, a nie ze stanowiska prawdziwej ochrony zwierząt. Mogłoby się to wydawać poniekąd obojętnem, gdyż ugruntować prawo na umoralnieniu i na potrzebie, i toż przed przekroczeniem zachować, znaczy temuż przyznawać wysoką misyę. Jednakże tak nie jest, gdyż wtedy służy zwierzę tylko za środek, a nie za cel. I tak, nie ochraniaj zwierzęcia dla tego, że ono jest stworzeniem czującem, twej ochrony godnem, i niestety bardzo często jej potrzebującem, lecz dla tego, że brutalne obchodzenie się z niem, robi umysł człowieka zdziczałym. Innemi słowami to znaczy: Odmówić zwierzęciu wszelkiego prawa, a dbać o rodzaj postępowania z niem tylko o tyle,

o ile tego interes człowieka wymaga; — dla tego też dręczenie zwierząt tylko wtedy uznanym być ma jako karygodne, gdy wywołuje publiczne zgorszenie. Niech ze zwierzęciem wewnątrz czterech murów dzieje się co chce, to nas nic nie obchodzi, to dotyczy tylko zwierzęcia samego, jednak na publiczność nie ma demoralizującego wpływu.

Musimy tu z przyjemnością zaznaczyć, że projekt do nowego prawa karnego wniesiony obecnie w parlamencie austryackim, nie zawiera już tej małodusznej i niesprawiedliwej zasady. Dręczenie zwierząt ma być według §. 451 i wtedy karanem, gdy nie dzieje się publicznie lub w sposób zgorzenie wywołujący.

Co zaś do Towarzystw ochrony zwierząt, są one upominaczami o narodową moralność i prawodawstwo. Stają się one nieraz niedogodnemi dla niektórych dzierzycieli władzy, pomimo to są one podniętą do pewnych potrzebnych zarządzeń; nie powinny jednak zapominać o celu wyższym, do osiągnięcia trudniejszym, a tym jest wpływanie na sposób myślęnia u ludu. Nie powinny one w istocie rzeczy cieszyć się z tego, że istnieją, są bowiem wymownem świadectwem, że zwierzęta doznają krzywdy. Według Schopenhauera, któremu każdy obrońca zwierząt wdzięcznym być powinien, moralność publiczna jest przyczyną, dla czego w Europie i Ameryce takie Stowarzyszenia są potrzebne, i że częstokroć sądy i policyę o pomoc wzywać są zmuszone. W Azyi, gdzie zwierzęta doznają dobrego obchodzenia się z niemi i opieki, Towarzystwa takie są niepotrzebne. Szczególnie Indye są owym krajem klasycznym przyjaźni dla zwierząt i czci, jaką tam zwierzęta są otoczone. Nawet królewskie Stowarzyszenie w Kalkucie otrzymało jeden egzemplarz „Vedy“ tylko z tem zastrzeżeniem, że nie dadzą go uprawić sposobem europejskim w skórę zwierzęcia i z tego powodu oprawione jest ono tam w atłas. Takie zapatrywanie i tak żywe uczucie dla zwierząt czynią, że wszelkie Stowarzyszenia są tam niepotrzebne, zbędne, i dlatego najwyższym celem Stowarzyszenia powinna być dążność, przez uszlachetnienie i uobyczajenie ludu, stać się niepotrzebnem, a najpiękniejszym dniem byłby dla nich ten, w którym rozwiązać się i wypowiedzieć by mogły: „Nie mamy nic więcej do czynienia“. Jednakże cel ten jest za daleki, a nim zostanie osiągnięty, powinniśmy według sił naszych pracować, i nie zrażać się żadnemi trudnościami.

PIES.

Piękną książeczkę ułożyła p. Marya Weryho dla dzieci młodszych pod tytnlem „P i e s“*). Kilkanaście opowieści, zebranych z życia tych zwierząt, poprzeplatanych pięknemi wierszykami i udałymi wizerunkami psów, poprzedza krótka wiadomość o ich życiu, napisana przez autorkę tak przystępnie, a tak serdecznie, że każde dziecko, przeczytawszy to, nie tylko musi polubić to wierne zwierzę, ale i pozna je lepiej, niżeli później z suchych opisów historyi naturalnej. Dla przykładu przytaczamy tu jedną z tych opowieści pod napisem:

Pies Barry.

Na wysokiej górze św. Bernarda, gdzie nie widać ani drzewka, ani krzaczka, a nagie, dzikie skały tylko mchem szarym porastają, gdzie nawet wśród lata mroźna zawieja nieraz śniegiem miecie, wznosi się klasztor, w którym świątobliwi zakonnicy, dobrowolnie od świata całego odosobnieni, poświęcają się jedynie ratowaniu i opatrywaniu podróżnych. Po trudzącej i niebezpiecznej przeprawie, wielkiem jest dobrodziejstwem odpoczynek w ciepłem i wygodnem schronieniu, gdzie każdy gościnnie i serdecznie jest przyjęty. Gdy obcy człowiek zapuka do wrót klasztornych, czujne psy, trzymane na straży w podwórzu, zaczynają ujadać i zęby wyszczerzać, lecz gdy zakonnik odsunie kratę i wpuści przechodnia, one w nim natychmiast witają gościa, przyjaciela, łaszą mu się i wskazują drogę do ciepłej izby. Gdy burza sroży się na górach, gdy szaleje śniegowa zawieja, poczciwe pieski szykują się, jak żołnierze do boju. Każdy z nich ma uwiązany na szyi koszyczek z zapasami żywności, lub baryłeczkę z krzepiącym napojem. Wrota klasztorne się otwierają i posłuszne, zmyślne zwierzęta rozbiegają się na wszystkie strony, wietrząc, szukając, czy nie ma gdzie wśród tej pustyni jakiej ludzkiej istoty, walczącej z gwałtownością rozhukanych żywiołów. Gdy wędrowiec zbłąkany, słabnący, kostniejący od zimna, usłyszy zdaleka szczekanie psa, duch w niego wstępuje i dziękczynną modlitwę wznosi do Boga, bo czuje, że

---

*) Warszawa. Nakładem kasy Dr. Mianowskiego. 1889. Cena kop. 20.

się zbliża ratunek. Pies swoim węchem go odszuka, wskaże mu drogę do klasztoru — a jeśli podróżny tak osłabł, że nie jest w stanie iść dalej, on pędem strzały bieży po pomoc. Wnet w ślad za nim idzie zakonnik zakapturzony, śniegiem przysypany, z sękatym kijem w ręku, wiodąc ludzi z noszami, i na ręku go niosą do bezpiecznego miejsca, gdzie znajduje troskliwy i umiejętny ratunek. Pomiędzy temi psami, które tak znakomite usługi ludziom oddawały w ciągu wielu lat, jeden odznaczył się od wszystkich innych taką zmyślnością i odwagą, że imię jego i czyny niepospolite, przechowały się na kształt legendy dziejowej. Poczciwy pies Barry ma swoją historyą, zupełnie prawdziwą, zapisaną dokładnie na kartach klasztornych kronik. Pisano też o nim w różnych książkach, układano wiersze na cześć jego, przedstawiano w rysunkach najsławniejsze jego czyny, a dziś, gdy już dawno żyć przestał, skóra jego wypchana przechowuje się w muzeum w Bernie. W ciągu lat kilkunastu, pełniąc wiernie i niezmordowanie służbę swoją w klasztorze ś. Bernarda, Barry uratował około czterdziestu podróżnych. Czynem jego najznakomitszym i dziwnie rozrzewniającym jest odszukanie w zaspach śniegowych i uratowanie kilkuletniego dziecka, którego matka zginęła wśród tej straszliwej drogi. Dziecię leżało w zagłębieniu skały, na pół martwe i niedające już znaków życia. Pies delikatnem lizaniem po twarzy i rączkach, ciepłym oddechem swoim ocucił je, rozgrzał. potem położył się przy niem na ziemi i póty się łasił, przymilał, kręcił na wszystkie strony, aż dziecko zrozumiało niemą jego mowę i wgramoliło się na grzbiet swojego wybawcy. Wówczas Barry podniósł się ostrożnie leciutko i z szacownym ciężarem swoim podążył do klasztoru. Wyobraźcież sobie podziwienie i rozrzewnienie zakonników, gdy ta niezwykła kalwakata stanęła u wrót klasztornych. Dziecina z ufnością obejmowała szyję szlachetnego zwierzęcia zsiniałemi rączętami i tuliła główkę osłabioną na łbie jego kudłatym. Municypalność szwajcarska. chcąc uczcić niezwykłym sposobem zasługi tego niepospolitego psa, obdarzyła go medalem zasługi, który nosił zawieszony na szyi do końca życia. Sądzicie może, że ten poczciwy Barry, po latach pracy i trudu, gdy siły jego osłabły, spoczywał na starość na wawrzynach, a mówiąc po prostu, wylegiwał się spokojnie przy ognisku klasztornem, podczas gdy młodzi jego bracia ćwiczyli się w szlachetnem swem rzemiośle. Doprawdy, należało mu się choć trochę odpoczynku, a jednak pies bohater nie zaznał go nigdy i zginął jak męczennik, padł

ofiarą swego poświęcenia. Smutny ten koniec wolelibyśmy ukryć przed wami, ażeby wam serca nie krwawić, ale prawda przedewszystkiem, musimy więc dla miłości prawdy wszystko opowiedzieć. Było to jeszcze za czasów wojen Napoleona Igo, gdy armia francuska przebywała Alpy, ażeby się dostać do Włoch; niejeden żołnierz zbłąkany zginął w zaspach śniegowych, niejednego też wyratowali zakonnicy ze swojemi psami. Pewnego dnia taki żołnierz strudzony osunął się na śniegu, zamknął oczy i leżał tak bez ruchu, zmartwiały prawie od wielkiego chłodu. W tem ciepły oddech rozgrzewa twarz jego i przywołuje go do życia, otwiera oczy i na pół nieprzytomny spostrzega nad sobą kudłatą głowę i paszczę rozwartą. Żołnierz, nie zdając sobie sprawy s tego widoku, który go trwogą przejmuje, sądząc, że zwierz dziki chce go pożreć, chwyta pałasz i jednem szalonem cięciem zabija na miejscu swego wybawiciela, bo odgadliście już zapewne, że to był pies św. Bernarda — to był nasz poczciwy, zasłużony Barry!

Zemsta jaskółek.

Francuskie zoologiczne Towarzystwo doniosło rządowi, że Francyi grozi wielkie niebezpieczeństwo ornitologiczne. Jaskółki zdaje się, postanowiły stanowczo nie przybywać więcej na lato do Francyi. Łykowatość ich mięsa ochrania ich wprawdzie przed zasadzkami kucharzy, a przesąd, przed burzycielami ich gniazd, jednakże modniarki, które potrzebują tych ptaków do ubierania kapeluszy, wymyśliły przeciw nim plan szatański, na którym jednak jaskółki się poznały. Departament ujść Rodanu, jest największym placem lądowania powracających z Afryki jaskółek. Maszyny z drutów połączonych z bateryami elektrycznemi ustawione wzdłuż wybrzeży, zabijają jaskółki setkami. Gdy podróżą morską zmęczone ptaki usiądą na drutach, spadają nieżywe na ziemię. Trupy zostają na miejscu przez czyhające modniarki preparowane i w koszach tysiącami do Paryża odsyłane. Tak działo się przez lat kilka, aż tej wiosny spostrzeżono, że jaskółki na tem nisko położonem wybrzeżu nie wylądowały, lecz zwróciły się więcej na wschód i zachód i w większej niż dotąd liczbie do innych krajów Europy się udały. Są okolice, mówi zoolgiczne Tow. w swej petycyi, gdzie przedtem jaskółki w wielkich ilościach przebywały, teraz zupełnie przez nich opuszczone, cho-

ciaż nie brak tu wcale much i innych owadów, z których żyją. Gdyby jaskółki postanowiły ogólne „*boykotowanie*“ Francyi, szkody byłyby nieobliczone.

Ochrona zwierząt w Ameryce.

Nowe prawo karne z dnia 25 lipca 1881, obowiązujące w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki od dnia 1 grudnia 1882, zawiera 11 §§., dotyczących ochrony zwierząt, które niżej według „Opiekuna Zwierząt“ podajemy. Prawo to, wyszczególniając wszystkie karygodne czynności i zaniechania wobec zwierząt, zdąża stanowczo do uchylenia wszelkich krzywd, wyrządzanych zwierzętom, jako istotom mającym prawo do życia i istnienia, a nie krępuje pojęć prawnych małodusznemi warunkami i względami jak u nas, które całą ochronę zwierząt czynią iluzoryczoą, a same zwierzęta wyjmują zupełnie z pod prawa. — I nie dziw, że pod takiemi warunkami ochrona zwierząt u nas walczyć musi z takiemi trudnościami.

§. 655. **Przeciążanie zwierząt, zaniedbanie żywienia.** Kto jakiekolwiek zwierzę, dzikie lub ułaskawione, jużto własne, jużteż do kopo innego należące, do pracy nad siły znagla, przeciąża, dręczy albo okrutnie bije lub niesprawiedliwie krzywdzi, kaleczy, ubezwładnia lub zabija, albo pozbawia zwierzę potrzebnego utrzymania, pożywienia i napoju, lub zaniedba żywienia go i pojenia albo mu tegoż wzbrania, albo powoduje, nakaże lub zezwala, aby zwierzę było do pracy znaglane, przeciążane, dręczone, okrutnie bite, kaleczone, ranione lub zabite, albo potrzebnego pożywienia i napoju pozbawione, albo kto rozmyślaie podżega do okrucieństwa przeciw zwierzęciu, lub do czynu, który okrucieństwo takie sprawić może, lub spowoduje to lub też w tym w jakikolwiek sposób udział bierze, staje się winnym przekroczenia.

§. 656. **Opuszczenie zwierzęcia niedołężnego.** Kto jako właściciel, posiadacz lub nadzorca zwierzęcia okaleczonego, chorego, sił pozbawionego lub słabego opuści takie zwierzę albo porzuci je konające na ulicy, drodze lub miejscu publicznem, lub zostawi je leżące na publicznej ulicy, drodze lub miejscu publicznem dłużej niż 3 godziny, od czasu gdy się dowie, że takowe jako bezwładne porzucono, staje się winnym przekroczenia.

§. 657. **Zaniedbanie karmienia i pojenia zwierzęcia zamkniętego.** Kto zwierzę, zamknąwszy i odosobniwszy, wzbrania lub zaniedbuje, aby podczas zamknięcia miało dostatecznie dobre i zdrowe powietrze, pożywienie, wodę i opiekę, staje się winnym przekroczenia.

§. 658. **Sprzedaż lub licytacya, albo wystawa zwierząt niedołężnych** Kto rozmyślnie konia lub inne zwierzę dotknięte nosacizną, parchami lub inną chorobą zakaźną, życiu lub zdrowiu ludzi i zwierząt zagrażającą, albo też zwierzę nieuleczalne licytuje, używa, wystawia lub też powoduje sprzedaż, licytacyą, używanie lub wystawianie tegoż, lub też na to wszystko zezwala, lub kto na wezwanie

wzbrania się zwierzę taką chorobą dotknięte zabić, staje się winnym przekroczenia.

§. 659. **Przewożenie zwierząt.** Kto okrętem, wozem lub w jakibądź sposób zwierzę okrutnie, nieludzko lub dręcząco przewozi lub przewozić każe, staje się winnym przekroczenia.

§. 660. **Złośliwe otrucie zwierząt lub zamiar otrucia.** Kto w sposób nieusprawiedliwiony trucizny albo inne szkodliwe lekarstwa zwierzęciu zadaje albo w sposób nieusprawiedliwiony tak podrzuca, że zwierzę jego własne lub innego właściciela to spożyje, staje się winnym przekroczenia

§. 661. **Rozsypywanie rzeczy dla zwierząt szkodliwych na miejscach publicznych.** Kto na drodze, gościńcu, ulicy albo miejscu publicznem, wyjąwszy skręty i zwrotnice na torach kolejowych, sól, saletrę, albo inne mieszaniny, które śnieg i lód rozpuszczają, rzuca albo umieszcza, albo rzucanie lub umieszczanie takowych powoduje lub kto rozmyślnie gwoździe, odłamki metalów lub inne materyały, które mogą zwierzę zranić, ubezwładnić lub uszkodzić, tamże rzuca lub umieszcza, lub też to powoduje, staje się winnym przekroczenia.

§. 662. **Trzymanie krów w miejscach niezdrowych lub żywienie tychże paszą nieodpowiednią.** Kto krowę lub inne zwierzę dla uzyskania mleka trzyma w miejscach przepełnionych lub niezdrowych albo w stanie chorym, albo żywi je paszą wydającą nieczyste i niezdrowe mleko, będzie karany grzywną do 50 dolarów albo aresztem do 1 roku, każdą karą zosobna albo też obiedwiema razem.

§. 663. **Przewóz zwierząt.** Towarzystwo kolejowe lub właściciel, pośrednik, odbiorca i nadzorca koni, owiec, bydła lub świń, który w czasie transportu lub w celu transportowania tychże takowe dłużej nad 24 godzin w wagonie trzyma lub na zamknięcie zezwala, nie wyładowując co 10 godzin tychże dla spoczynku, nakarmienia i napojenia, staje się winnym przekroczenia; z wyjątkiem, gdyby w tej czynności przeszkodziły mu burze lub inne nie dające się usunąć okoliczności. Przy obliczaniu czasu trwania zamknięcia wliczony ma być czas, przez który zwierzęta na kolejach ze sobą połączonych, na których je przyjęto, bez odpoczynku zamknięte były. Gdyby właściciel, pośrednik. odbiorca lub nadzorca zwierząt na wezwanie wzbraniał się lub zaniedbał w czasie przeładowywania lub wypoczynku za dozorowanie i karmienie zapłacić, może towarzystwo kolejowe lub spedytor zwierząt właścicidlowi lub odbiorcy wydatki za to policzyć i dla tych wydatków ma prawo zastawu na tych zwierzętach.

§. 664. **Urządzanie walk miedzy ptakami i zwierzętami.** Kto do walki kogutów lub innych ptaków, lub też psów, byków, niedźwiedzi lub innych zwierząt, którą właściciel lub dozorca tych ptaków lub zwierząt samierza urządzić, podżega, namawia lub popiera i przeprowadza te walki, albo też jako świadek, sędzia lub sprawca działa ubocznie lub pomocy i poparcia udziela, staje się winnym przekroczenia i będzie karany grzywną od 10 do 1000 dolarów lub aresztem od 10 dni do 1 roku, każdą karą zosobna lub obiedwiema razem

§. 665. **Utrzymywanie miejsc do walk zwierzęcych.** Kto utrzymuje dom, pokój, scenę lub plac na szczwalnię lub walki ptaków

albo zwierząt, lub w jakikolwiek sposób w urządzaniu tych widowisk udział bierze, albo też pobiera pieniądze wstępu od drugich osób, lub kto jako właściciel albo posiadacz rzeczonych lokalów rozmyślnie na używanie tychże lub zajęcie w posiadanie na podobne szczwalnie lub walki zezwala i tym się zajmuje, staje się winnym przekroczenia.

§. 666, **Wyścigi konne na drogach.** Kto, jadąc wozem na jakiejkolwiek drodze lub gościńcu, w zposób nieusprawiedliwiony w celu wymijania konie popędza, do tego powoduje lub na to zezwala, staje się winnym przekroczenia.

§. 667. **Opuszczenie Stanu w celu uchylenia się od powyższych zarządzeń.** Kto opuszcza Stan w tym zamiarze, aby uchylić się od powyższych postanowień albo czyn przez nie zakazany poza granicami Stanu popełnić, lub jako mieszkaniec Stanu poza granicami tegoż w podobnym zamiarze czyn popełni, który w tym Stanie popełniony podlegałby karze na mocy powyższych zarządzeń, będzie tak karany, jakgdyby czynu w tym Stanie się dopuścił.

§. 668. **Płacenie grzywien i kar.** Wszelkie grzywny i kary nałożone za przekroczenia powyższych postanowień lub też ustawy o zapobieganiu i karaniu okrucieństw przeciw zwierzętom, tak obecnie obowiązującej lub później wydanej, mają być płacone „amerykańskiemu towarzystwu do zapobiegania okrucieństwom przeciw zwierzętom“. Członkowie tegoż towarzystwa mają tożsamo prawo każdego za czyn okrucieństwa przeciw zwierzętom aresztować, jakie nadaje §. 293 ustawy karnej członkom towarzystwa do zapobiegania okrucieństwom przeciw dzieciom.

§. 669. **Definicye.** 1) Słowo „zwierzę“ oznacza w tej ustawie każde żyjące stworzenie z wyjątkiem człowieka 2) Słowo „męczarnia“ i „okrucieństwo“ oznacza każdą czynność, niedopełnienie lub niedbalstwo, przez które nieusprawiedliwiony ból, cierpienie lub śmierć sprawiono lub dopuszczono. 3) Słowa „nieczyste i niezdrowe mleko“ oznaczają mleko, które się otrzymuje od zwierząt chorych czyli niezdrowych, lub zwierząt żywionych pomyjami lub substancyami gnijącymi i kisnącymi.

Piękne wspomnienia o arcyksięciu Rudolfie.

O arcyksięciu Rudolfie wypowiedział sławny powieściopisarz węgierski, Jokai, rzewną i świetną mowę na dorocznem posiedzeniu węgierskiej Akademii umiejętności w Peszcie dnia 5 maja 1889 r. Między innemi wysoko stawiał gorące zamiłowanie przyrody i łowiectwa w zmarłym arcyksięciu. Arcyksiążę — opowiada Jokai — stawał przeciw najdrapieżniejszym zwierzętom tylko z pojedynką w ręce. Zwykł był mawiać: „Jeśli mam tylko jeden strzał do rozporządzenia, to jestem zmuszony dobrze mierzyć i na pewne strzelać“. I strzelał zawsze na pewniaka;

przypuszczał wypadające zwierzę niemal aż do wylotu lufy. Chętnie wszakże ustępował strzału, jeśli szło o to, aby któremu z towarzyszy dać sposobność łowieckiej przyjemności. Na jednem z polowań na niedźwiedzie w Görgöny St. Imre tak się umówił z towarzyszącymi mu magnatami węgierskimi, ażeby dopuścić do strzału bawarkiego księcia Leopolda, który był gościem jego. Wyraził się wówczas charakterystycznie: „Dlaczego nie ma i Niemiec strzelić raz do niedźwiedzia?“

A przecież ten książęcy łowiec — dodaje Jokai — który w Siedmiogrodzie na niedźwiedzie, w Egipcie i Palestynie na hyenę, wilka i szakala godził, który całe muzea zapełniał ubitemi przez siebie ptakami drapieżnemi i orłami — ten sam łowiec nie dozwalał, aby tępiono wróble, które ćwierkają na klonach podwórza burgowego w Wiedniu. Mawiał wtedy: „Nie mógłbym się mojej córeczce na oczy pokazać, gdybym miał na sumieniu śmierć choćby jednego wróbelka“.

Rozmaitości.

Ptak-pasterz. W Gujanie i pobliskich krajach Ameryki południowej posiadają mieszkańcy nieznanego nam ptaka domowego, który im oddaje usługi podobne do tych, jak u nas — pies owczarski. Ptak ten, wielkości dużej kury, ale z szyją wydłużoną i na dość wysokich, cienkich nogach, kształtem przypomina nieco dropia, pióra ma czarne, z wyjątkiem piersi o stalowo-niebieskiem ubarwieniu, przechodzącem w żółto-złotawy metaliczny pobłysk. Jest to tak zwany Gruchacz Agami, *Psophia crepitans.* Oswaja on się z wielką łatwością i przywiązuje do swego pana, strzegąc gorliwie jego własności, jak pies; kur, kaczek, owiec i t. p. pilnuje na pastwisku i nie dozwala im się rozpierzchać, lub oddalać za daleko. Z szaloną odwagą odpiera każdego napastnika, rzucając się z głośnym krzykiem na niego i kalecząc silnym dzióbem i ostremi szponami. Jak pies z kotem, tak on z obydwoma żyje w niezgodzie i nie znosi, aby pan jego które z tych zwierząt pogłaskał. Aklimatyzacyjne towarzystwa amerykańskie czynią oddawna próby, czyby pożyteczny ten ptak nie dał się przyswoić w innych krajach; skutek dotąd zawodził, obecnie donosi *Globe* z St. Louis o pomyślniejszym rezultacie usiłowań.

Apetyt ptaków jest iście nadzwyczajny. Drozd pożera naraz największego ślimaka, jakiego tylko znaleść można w naszych lasach. Jeżeliby człowiek jadł w takiej samej proporcyi, to musiałby zjeść na obiad całą ćwierć wołu. Nie mniejszy apetyt ma i ziemba. Obliczono, żeby tego ptaszka utrzymać w normalnej wadze, trzeba mu pożywienia zwierzęcego, równającego się gliście ziemnej 14 stóp długości na dzień. Gdyby człowiek jadł w takiej proporcyi, to musiałby skonsumować

dżiennie kiełbasę na 9 cali grubą, a 27 stóp długą. Z tego możemy sobie wyrobić pojęcie o czynności ptaków.

Co się znajduje w Sekwanie. Dla dodania apetytu Paryżanom, którym w czasie posuchy grozi ta ewentualność, że będą musieli pić wodę z Sekwany, opowiada *Figaro*, że z tej pięknej, ale mniej apetytnej rzeki wydobyto w ciągu jednego roku, prócz kilkuset trupów ludzkich, także 2021 psów, 977 kotów, 2257 szczurów, 507 kur i kaczek, 3066 kilo odpadków mięsnych, 210 królików, 10 owiec, 2 źrebięta. 66 prosiąt, 5 świń, 27 gęsi, 27 indyków, 609 rozmaitych ptaków, 3 lisy, 2 cieląt, 3 małpy, 8 kóz, 1 węża, 2 wiewiórki, 3 jeżatki, 1 papugę, 130 hołębi, 3 jeże, 3 pawie i 1 psa morskiego.

Koty Rocheforta. Podczas rewizyi w domu Rocheforta, prócz papierów zabrano także i trzy ulubione koty b. pogromcy bonapartyzmu. Ten ostatni tedy ogłosił na czele *Intransigeant'a* otwarty list do prezydenta paryskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, a skierowany przeciw „mordercom kotów“... W sposób żartobliwy i złośliwy zarazem bronił on swych ulubieńców przed zarzutem bulanżyzmu. Prosił następnie o wyznaczenie adwokata, który nasamprzód powinien wyjednać dla nich pokarm, a potem przemawiać za podsądnymi w obec trybunału państwowego. Możebne atoli, że dzisiejsi sędziowie we Francyi skażą ich na deportacyę, a okręt wojenny uwiezie do nowej Kaledonii. Być i to może przecież, iż Constans za komplement, że jest porządnym człowiekiem, ułaskawi uwięzionych... W trzy dni po ogłoszeniu tego listu, który wywołał szalony śmiech w Paryżu, koty odprowadzono napowrót do mleszkania Rocheforta.

Skowronek chiński. Pewien żołnierz francuski, wracający z Tonkinu, przywiózł ze sobą skowronka chińskiego.

Wiadomo, że Chińczycy są wielkimi amatorami i chodowcami pierzastych stworzeń; owóż skowronka systematycznem wychowaniem doprowadzili do takiego stopnia doskonałości, że jest w stanie krzyczeć, spiewać, świstać, a zarazem naśladować odgłosy wszystkich ptaków, żyjących w granicach państwa niebieskiego. Właściwy mu spiew jest zachwycający; talent zaś naśladowania tak wielki, że kto go słyszy, doznaje nadzwyczaj miłego, a dziwnego wrażenia. Chiński skowronek jest znacznie większym i grubszym od żyjącego w naszym klimacie, a jako spiewak przewyższa go siłą dźwięcznego głosu i bogactwem repertoaru chińskich pieśni.

Ażeby dać wyobrażenie o właściwej mu sztuce naśladowania, dosyć powiedzieć, że na ulicach Kantonu spotyka się często skowronki szczekające jak psy, miauczące jak koty, beczące jak barany, piejące jak koguty, gdaczące jak kury i gruchające jak gołębie. Na wiosnę można widzieć Chińczyków chodzących po ulicach z klatkami, a dążących na wielkie place, gdzie zazwyczaj odbywają się skowronkowe konkursa i gdzie pewnego rodzaju przysięgli sędziowie wydają wyroki o ich spiewie, wieńcząc celujących pierzastych wirtuozów nagrodami. Nie ma nic ciekawszego i zabawniejszego nad te egzamina osobliwszego rodzaju konserwatoryum.

Podczas wielkich religijnych uroczystości przynoszą Chińczycy swe skowronki do świątyni, wieszają klatki na ścianach, żeby pieśni ptaków bogom radość sprawiać mogły.

Najznakomitszym wirtuozem w całem państwie niebieskiem jest skowronek młodego cesarza Chin, nazwany „Ching-waog he“ (Pociecha duszy). Zamieszkuje on klatkę szczerozłotą, będącą pod opieką i dozorem mandaryna i licznej służby. W przeddzień wstąpienia na tron nowego monarchy „Pociecha duszy“ wyspiewywał same tylko wesołe pieśni i z tego powodu panowała w cesarskim pałacu w Pekinie wielka radość, gdyż skowronek używa tam podobnej do Pytyi wziętości.

Okrutną tygrysicę, która była postrachem od lat dziesięciu w okolicy Jonusar koło Kalkuty w Indyach i niezliczoną ilość ofiar w ludziach pochłonęła, a której pomimo wielokrotnych czynionych na nią zasadzek i obław, upolować nie zdołano, udało się wreszcie teraz ubić. Dwóch młodych ludzi wybrało się za śladem potwora i szli w odległości 15 yardów od siebie. W tem jeden z nich, leśniczy, usłyszał nagły krzyk swego towarzysza i ujrzał go obalonego na ziemię przez tygrysicę. Strzelił i strzał jego trafił szczęśliwie bestyę w same krzyże, a drugi położył ją trupem w chwili, gdy właśnie zabierała się do skoku na myśliwego. Towarzysz jego tymczasem potoczył się z pagórka na dół, gdzie go omdlałego znalazł o kilka kroków od nieżywej tygrysicy. Młody człowiek, straszliwie pokaleczony, z ciałem poszarpanem, odwieziony został do szpitala, gdzie jednakowoż nie wątpią o jego ocaleniu. Tygrysica, jak już mówiliśmy, była postrachem całej okolicy i napełniała grozą wszystkich i opowiadają tysiące okropnych wypadków, jakie się w ciągu tych lat zdarzyły. Jednego razu porwała ona pewnego leśniczego z chaty, w której spał wraz z kilku innymi kolegami i poniosła go do jaskini, gdzie były jej młode i tam dała go im do zabawy. Koledzy nieszczęśliwego schronili się na drzewo i stamtąd byli świadkami strasznego widowiska, jak młode tygrysięta niby kotki z myszą, wyprawiały igrzyska z ciałem nieżywego na pozór kolegi. O kilka staj stara tygrysica położyła się, przyglądając się z zadowoleniem zabawie swej dziatwy. Nagle zerwał się nieszczęsny leśniczy na równe nogi, i spróbował odpędzić małe potwory, za słabe jeszcze, by go utrzymać i puścił się uciekać. Ale zaledwo ubiegł kroków kilkadziesiąt, tygrysica matka dała potężnego susa, porwała go i napowrót młodym przyniosła. Scena ta powtórzyła się kilka razy i nieszczęśliwy za każdym razem przez bestyę schwytany był. Krzyki jego i wołanie o ratunek były rozdzierające, a koledzy jego, siedzący na drzewie, zdrętwieli całkiem z przerażenia i nie byli w stanie się ruszyć, jakby im sparaliżowało wszystkie członki. Wreszcie i stara przyłączyła się do zabawy małych i podrzucać w górę ofiarą swą zaczęła jak piłką, lub nią taczać po ziemi. Biedak coraz słabszy stawiał opór, ostatni raz spróbował jeszcze, na rękach czołgając się, dostać pod drzewo, ale i tym razem, jak poprzednio, przeszkodziła mu tygrysica i jakby już znudzona tem, zatopiła pazury swoje w piersi nieszczęśliwego, co położyło wreszcie koniec jego mękom, a koledzy przypatrywali się zdala jak bestya powoli w kawały go poszarpała.

W Podhajczykach pow. kołomyjskiego spaliła się w nocy z dnia 27. na 28. maja gorzelnia żyda dzierżawcy. W ogniu zginęło 120 wołów, które tuczone były w gorzelni brahą. Mówią, że ogień był podłożony; każdy wół był ubezpieczony na 150 zł., a w obecnym stanie wypasu nie był jeszcze wart tych pieniędzy.

W nocy z dnia 26. na 27. maja wybuchł w domostwie pod l. 14. ul. Kazimierzowskiej znaczny pożar. Paliła się stajnia krowia. Bydło ocalało dzięki policyaniom Tabischowi i Majdnńskiemu, którzy z odwagą godną podziwienia wyprowadzili z płomienia 13 krów. I w tym drugim wypadku krowy były asekurowane.

Otóż, jak się z tego pokazuje, to i dobrodziejstwo asekuracyi stać się może u łotrowskich spekulantńw, oszustów, nowem najsroższem rodzajem udręczenia zwierząt.

Ukarani za dręczenie zwierząt. W I. kwartale b. r. wdrożono w politzcznym rejonie miatta Wiednia 306 rozpraw za dręczenie zwierząt na mocy rozporządzenia z r. 1885, a mianowicie ukarano aresztem i grzywnami: 236 osób za przeładowanie, bicie i używanie koni chorych; 44 osób za dręczenie psów; 12 osób za dręczenie bydłu i nieprawidłowy transport zwierząt kolnych, a 6 osób za rozmaite inne dręczenia. Ośm osób otrzymało tylko upomnienie,

---

ODEZWA

do P. T. Właścicieli lasów, leśników, oraz przyjaciół lasu i leśnictwa.

Pięćdziesiąt lat ubiegło, jak czcigodny dyrektor i główny inicyator założenia krajowej szkoły gospodarstwa lasowego, Henryk Strzelecki pracuje wytrwale na niwie leśnictwa ojczystego. Wiadomo, że Henryk Strzelecki nie tylko w zakresie leśnictwa, ale na wszystkich zajmowanych stanowiskach położył wielkie zasługi.

Jest on nietylko inicyatorem i poniekąd twórcą szkoły lasowej ale i gorliwym krzewicielem zamiłowania do zawodu leśnictwa i zdrowych zasad nauczycielskich.

Wydał podręczniki i wzbogacił polską literaturę leśną licznemi dziełami. a rozprawami swemi wyjednał i u obcych uznanie dla polskiej wiedzy leśnictwa.

Przez lat dwadzieścia dziewięć był człowiekiem komisyi dla egzaminów państwowych z leśnictwa, a lat dwadzieścia siedm człowiekiem komitetu (a wybierany także wiceprezem) c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Jest on współzałożycielem Towarzystwa wzaj. pomocy Oficyalistów prywatnych tudzież członkiem honorowym i wiceprezesem tegoż Towarzystwa.

Henryk Strzelecki bierze gorliwy udział także w wielu innych instytucyach krajowych, lecz chlubną a pożyteczną działalność Jego dla rozwoju ojczystego leśnictwa, przedewszystkiem ocenia i uznaje galicyjskie Towarzystwo leśne, które powstało za inicyatywą czcigodnego Jubilata.

Wdzięczni więc leśnicy, zgromadzeni na VI. Zjeździe Towarzystwa leśnego w Kołomyi, postanowili uczcić Jubilata utworzeniem — drogą składek i dobrowolnych datków — fundacyi stypendyjnej, któraby nosiła imię Henryka Strzeleckiego a z której pożytki obracanoby na wsparcie ubogich uczniów krajowej szkoły lasowej we Lwowie. Przeprowadzenie całej sprawy przekazało Walne Zgromadzenie do wykonania podpisanemu Komitetowi.

Wywiązując się z tego zaszczytnego obowiązku, Komitet uzyskawszy najpierw u c. k. Namiestnictwa pozwolenie do zbierania składek w całym kraju, odnosi się do wszystkich P. T. właścicieli lasów, leśników oraz przyjaciół lasu i leśnictwa a tem samem i przyjaciół Henryka Strzeleckiego, aby raczyli przyczynić się do zrealizowania tej pięknej myśli i choćby najdrobniejszym datkiem poparli szlachetny cel ten.

Nie potzzebujemy tutaj wykazywać, bo wiadomo wszystkim, że szszególnie uczniowie szkoły lasowej częstokroć ciężką walkę o byt przejść muszą, nie mając ani zamożnych rodziców lub krewnych, ani innych środków zabezpieczenia sobie egzystencyi. Ktokolwiek więc kocha kraj i pragnie utrzymania i rozwoju pięknych naszych lasów, ten myśl tę poprze niewątpliwie.

Do zbierania składek upoważniliśmy pp. delegatów Galicyjskiego Towarzystwa leśnego, osobnymi przez władzę widymowanymi certyfikatami; datki zaś wprost od P. T. Ofiarodawców przyjmuje Komitet pod adresem p. Romualda Makarewicza, sekretarza i skarbnika komitetu we Lwowie, plac Chorążczyzny l. 4.

Nadsyłanie datków prosimy przyspieszyć, gdyż Prezydyum c. k. Namiestnictwa zezwoliło zbierać składki tylko do d. 31 Grudnia 1889.

Nazwiska P. T. dawców i kwoty będą ogłoszone w „Sylwanie“, a w miarę możności także i w czasopismach politycznych.

Jesteśmy pełni otuchy, że myśl tak piękna znajdzie ogólne poparcie, a wszyscy, którym dobro kraju na sercu leży, pospieszą z ofiarą na cel wspomożenia biednych a żądnych wiedzy uczniów szkoły lasowej.

We Lwowie dnia 10 Maja 1889.

Komitet wykonawczy fundacyi stypendyjnej imienia Henryka Strzeleckiego.

OD REDAKCYI.

Z powodu wakacyi następne numera 7. i 8. z lipca i sierpnia wyjdą dopiero z końcem sierpnia.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.